

Agnieszka Malinowska

*Czarownica
i smok
czyli nieszczęścia
chodzą parami*



Agnieszka Malinowska

*Czarownica i smok,
czyli
nieszczęścia chodzą parami*

*Wydawnictwo
Złamana strzała*

*Dla Nieszczęścia...
...żeby udowodnić,
że nie wisi nad nim żadne fatum.*



Avilia przysiadła na przydrożnym kamieniu i zdjęła buty. Nogi bolały ją koszmarnie, ale niewiele mogła poradzić dopóki nie kupi, albo nie ukradnie, konia. Była już chyba nawet gotowa na kradzież, wszystko jedno, byle nogi tak nie bolały. Chłodna trawa nieco złagodziła dolegliwość. Nadal trudno jej było zrozumieć, jak mogła dać sobie ukraść konia. Nie, oszukiwała sama siebie, doskonale wiedziała. Zaczęło się od tego, że zamiast wybrać sobie w stajniach królewskich mądrego, wyszkolonego konia, z próżności wzięła piękne, ale totalnie niedorozwinięte umysłowo zwierzę. A przecież mogła, jako księżniczka wziąć, którego tylko konia chciała. Nie, to też właściwie nie był początek kłopotów. Początkiem było to, że urodziła się jako empatka i do tego czarownica. Niedopuszczalne w rodzinie królewskiej. O ile jeszcze z tą empatią mogłaby żyć, może nawet wykorzystywać ją do manipulowania przyszłymi poddanymi, to bycie czarownicą nijak się miało do bycia księżniczką. Dodatkowo o ile była znośną empatką o tyle czarownicą raczej mizerną. Nie wiedzieć czemu jej dar, albo przekleństwo, w zależności od dnia, jakoś nie w pełni się rozwinał i magia wydobywała się z Avilii w niekontrolowany sposób, trafiając niczego nie podziwiających się poddanych, zwierzęta, składniki dworskiej architektury i nieraz naprawdę ciężko jej było odkręcić to co się wydarzyło. Oczywiście nie mogła powiedzieć, że rodzice dali jej kiedykolwiek odczuć, że nie pasuje do rodziny, ale wiadomo było, że wybrańcem, był jej

młodszy brat. Trudno. Cóż było zrobić? Jeszcze jakiś czas temu miała nadzieję, że Tanis poprosi ją, by została jego doradcą, czy w tym stylu, ale nie! Po co pomagać w życiu siostrze czarownicy. Na doradcę wziął sobie bezmózgą blondynkę, ale jedno trzeba było jej przyznać – była reprezentacyjna. Avilia wiedziała, że jej kariera na królewskim dworze, nie ma szans bardziej się rozwijać, więc ruszyła, by może znaleźć innego władcę, który będzie chciał skorzystać z jej umiejętności emapty i czarownicy. Tyle, że koń dał się ukraść w małej mieścinie, gdzie zatrzymała się na noc. Oczywiście, gdyby nadal była w swoim kraju, gdzie w końcu miała status księżniczki, już jakiś garnizon szukałby jej konia, a na pewno dostała by w każdej strażnicy nowego, może nieco mądrzejszego. Niestety już od paru dni była za granicą i choć wędrowała przez dość przyjazny kraj, raczej nie mogła powoływać się na bycie księżniczką, dla własnego bezpieczeństwa. Tu mogła jedynie manipulować ludzkimi uczuciami, albo zaczarowywać ich, gdy nie chcieli robić, tego czego oczekiwała.

Rozważania nad ciężkim losem nie pomogły na obolałe nogi, ale cóż robić, trzeba było iść dalej, żeby znaleźć miejsce na nocleg. Pochyliła się, żeby założyć but, gdy nagle słońce przesłoniło coś ogromnego, a na całym ciele poczuła wiatr. Oderwała się od sznurówki i spojrzała w górę. Nad nią przelatywał ogromny smok. Właśnie odwrócił wielki łeb i spojrzał za siebie. Avilia popatrzyła w tym samym kierunku. Po drodze pędziło kilku zakutych w zbroje rycerzy, na wielkich koniach. W rękach mieli miecze, łuki, kusze, a im byli bliżej, tym wyraźniej słyszała jak wrzeszczą. Włożyła więc szybko drugi but i wyszła na drogę. Jeszcze na chwilę spojrzała w niebo na smoka. Dawno już żadnego nie widziała, to był wymierający gatunek, przynajmniej tam gdzie mieszkała. Nie wiedzieć dlaczego dobrotliwe stworzenia tępiono, a przecież były właściwie nieszkodliwe. Jeśli smok przez przypadek czegoś nie spalił, nie

strącił ogonem, albo nie zdeptał, prawie nierealne było, że wykaże jakąkolwiek agresję. Gdzieś tam może były wyjątki, ale generalnie, mimo swoich rozmiarów, smoki były łagodne jak baranki, zupełnie więc nie mogła zrozumieć, dlaczego tego ściga aż ośmiu rycerzy. Odwróciła się do nich i czekała. Byli coraz bliżej, ale nie zwalniali, chyba w ogóle nie mieli zamiaru się zatrzymać, więc nie mogła zrobić nic innego, jak tylko użyć empatii, by ich powstrzymać. Przymknęła oczy i posłała w ich stronę nieco pozytywnych uczuć. Konie zaczęły zwalniać, rycerze opuścili miecze, łuki i kusze. Na kilkanaście centymetrów przed nią wszystko się zatrzymało. Rycerze po kolei podnosili przyłbice i tępym wzrokiem patrzyli na nią.

– Dlaczego tu stoisz, panienko? – spytał jeden z nich.

Avilia wiedziała, że niegrzecznie jest odpowiadać pytaniem na pytanie, ale dlaczego miała się przejmować tymi zakutymi łbami, więc zapytała:

– A dlaczego wy ścigacie to biedne zwierzę?

– To zakała ludzkości – odpowiedział jeden z rycerzy.

– Smok zakała? Co wy mówicie? – Avilia nie mogła zrozumieć, jak w ogóle można uważać smoka za zakałą ludzkości.

– On cały czas chce pomagać, ale jest tak beznadziejny, że stale coś niszczy. Ma może jakieś wizje naprawy świata, ale nic mu z tego nie wychodzi. Ostatnio zburzył strażnicę, spalił wieś i zdeptał jedenastu ludzi. Trzeba go zlikwidować.

– Może miał zły dzień – mówiąc to czarownica już manipulowała uczuciami rycerzy, żeby odpuścili smokowi.

– Dzień? Chyba ostatni rok miał zły!

– Dajcie spokój, to tylko smok. Nie macie lepszych zajęć niż ściganie biednego zwierzaka. Może zajęlibyście się, powiedzmy jakąś wojną.

– Ale żadnej wojny nie ma, panienko.

– To może jakąś zacznijcie, ale smoka zostawcie w spokoju.

– Tak jest, panienko – powiedział jeden z nich i zawrócił konia. Reszta szybko poszła za jego przykładem i pojechali w stronę z której przybyli.

Avilia uśmiechnęła się do siebie. Jej moc jak zwykle była niezawodna. Z powrotem siadła na kamieniu i wróciła do sznurowania buta. Oderwała się od rozwiązywania supła na sznurówce, dopiero gdy potężny wiatr sypnął jej piaskiem w oczy.

– Cholera! – wrzasnęła próbując zobaczyć coś przez piach i płynące strugami łzy.

– Przepraszam – tubalny głos nad jej głową o mało swoimi basami nie rozsadził jej bębenków.

Avilia jeszcze przez moment przecierała oczy, a gdy to niekoniecznie pomogło, za pomocą magii usunęła pył.

– Jesteś czarownicą – to było stwierdzenie, nie pytanie. Głos nadal zabijał jej bębenki słuchowe.

– Mógłbyś trochę ciszej...

Smok pochylił łeb i spojrzał w jej załzawione oczy.

– Pewnie, czarownico.

– Skąd wiesz, że jestem czarownicą?

– Czuję magię, w końcu jestem z niej stworzony.

– No tak. To prawda co powiedzieli ci rycerze?

– Zależy co powiedzieli – smok mówił prawie szeptem, ale Avilia miała wrażenie, że i tak za głośno.

– Że demolujesz okolicę.

Smok usiadł na drodze i złożył skrzydła. Avilia miała wrażenie, że miał jakoś wyjątkowo smutne oczy. Przyjrzała się im dokładniej. Były szaroniebieskie, a na jednym dostrzegła trzy brązowe plamki. Nie była dobra w rozpoznawaniu smoczycich uczuć, bo były inne niż ludzkie, ale i tak wyraźnie czuła smutek, rozczarowanie i rezygnację. Jakoś nie pasowało to do smoka. To były naprawdę pogodne stworzenia, a ten tutaj... Miała wrażenie, że bliski jest załamania nerwowego, a nawet popadnięcia w depresję. Uśmiechnęła się nieśmiało i zaprzęgała do pomocy

swoją moc empatki. Wiedziała, że nie zadziała w takim stopniu, w jakim działa na ludzi, ale nawet jeśli trochę poprawi smokowi nastrój, warto spróbować. Po chwili znów na nią spojrział.

– To co robisz, chyba nie pomoże – powiedział. – Jestem tak zdołowany, że nawet twoje czary nie poprawią mi nastroju. Tak, powiedzieli prawdę. Za co się wezmę, to coś spieprzę. Jestem jak chodzące nieszczęście, po prostu beznadziejny.

Avilii tak bardzo szkoda się zrobiło smoka, że w pierwszym odruchu wyciągnęła rękę i pogładziła go po boku pyska. Przez chwilę gładziła go delikatnie, aż nagle smok zadrżał i z jego nozdrzy wyskoczyła kula ognia, i o milimetry mijając głowę Avilii, trafiła w stojące niedaleko drzewo. Czarownica lekko spanikowana patrzyła jak korona drzewa, w mgnieniu oka, zajmuje się ogniem.

– Przepraszam – bąknął smok. – Połaskotałaś mnie, ale to było przyjemne. Przestraszyłaś się.

– Trochę.

– Przepraszam, nie chciałem, samo jakoś tak wyszło.

Avilia usiadła na kamieniu i na chwilę spuściła głowę. Ten smok faktycznie miał jakiś problem. Przed chwilą o mało nie upiekł jej na średniokrwiście, zupełnie niechcący, nie zmieniało to jednak faktu, że pogłaskanie go mogła przypłacić życiem. Chyba znajomość z tym smokiem nie była tym czego obecnie potrzebowała. Miała wystarczająco dużo swoich problemów. Wstała z kamienia, zarzuciła na ramię torbę z dobytkiem, który nie przepadł wraz z koniem, wzięła w rękę kostur, którym podpierała się od jakiegoś czasu, a mogła wykorzystać także do obrony i spojrziała jeszcze raz na smoka.

– Muszę iść. Przedemną chyba jeszcze spory kawałek drogi.

– Jasne, rozumiem. Dzięki za uratowanie mnie. Nie wiem jak ostatecznie skończyłaby się ta nagonka.

– Nie ma sprawy – Avilia uśmiechnęła się i ruszyła drogą. Nie oglądała się. Smok był duży i bez zagrożenia ze strony rycerzy,

powinien poradzić sobie sam. Po jakimś czasie usłyszała uderzenia dużych skrzydeł, więc spokojnie poszła dalej.

Smok patrzył, jak czarownica pomaszzerowała drogą. Było mu głupio, że o mało jej nie spopielił, szkoda by było, bo sprawiała wrażenie całkiem sympatycznej osoby, do tego była nawet ładna, jak na człowieka. Nie za bardzo znał się na kolorach, bo nie była to smocza domena, ale podobała mu się jej suknia w kolorze wrzosów i długi ciemny płaszcz. Urocze było to, że co chwila poprawiała kosmyki długich ciemnobrązowych włosów, które spadały jej na twarz. Miał też wrażenie, że jest w niej jakieś dostojeństwo. Uśmiechał się do siebie w duchu. Może jeszcze ją kiedyś spotka...

Rozłożył skrzydła i wzbił się w powietrze. Miał dość przygód jak ta ostatni miesiąc, więc postanowił wrócić w góry do swojego luksusowego leża. Tam będzie miał spokój, z dala od uciążliwych rycerzy. Wzbił się wysoko i leciał jedynie co jakiś czas spoglądając na ziemię. Cały czas czuł się jeszcze przytłoczony ostatnimi wydarzeniami. Nigdy nie miał jakoś szczególnie dużo szczęścia w życiu, ale ostatnio zawisło nad nim istne fatum. Mówiło się, że smoki nie chorują. Może... Jego jednak to chyba nie dotyczyło. Po dekadzie kataru, kaszlu i bóleści w piersiach, coś stało się z jego gruczołami ogniowymi i przestały prawidłowo funkcjonować. Ogień w niekontrolowany sposób potrafił wyskoczyć z jego nozdrzy, podpalając to i owo, jak na przykład dzisiaj przy czarownicy.

Dziewczyna znów wróciła mu przed oczy. Naprawdę była fajna, ale nie mógł zrozumieć co sama robi tak daleko od jakiegokolwiek dużego miasta, idąc pieszo. A jeśli ktoś zechce jej coś zrobić, czy jej magia zdoła ją ochronić. Pewnie tak, ustrzegła ją przed bandą tych zakutych łbów, a przecież mogli się na nią po prostu rzucić i zrobić z nią co by chcieli, a jednak grzecznie odjechali. Kurczę, nawet nie zapytał, jak miała na imię.

Jeszcze przez chwilę leciał w tym samym kierunku, a potem zawrócił i ruszył w stronę, z której przyleciał. Gdy poczuł na powrót zapach czarownicy zrobiło się już ciemno, jednak niezmordowanie podążał za nią, aż na horyzoncie zobaczył światła domów. Pewnie tam zatrzymała się na noc, postanowił więc poczekać w pobliżu, aż rano znów ruszy w drogę i wtedy się z nią spotkać. Znalazł mały zagajnik o kilkaset metrów od wsi i wylądował łamiąc przy okazji parę drzewek. Ułożył się na trawie i przymknął oczy.

Nie miał pojęcia ile czasu spał, ale gdy obudziły go wrzaski, musiało być już bardzo późno. Gwałtownie otworzył oczy i podniósł łeb. Dzięki dobrze rozwiniętemu wzrokowi, od razu dostrzegł co się dzieje. Czarownica bosą biegła przez podwórko w jednej ręce trzymając swoją torbę i kostur, w drugiej buty. Za nią w odległości kilku metrów gnał z widłami chłop, a za nim pomstując, baba z dzieckiem na rękach. Do tego pies na podwórku straszliwie ujadł. Czarownica biegła przeskakując przez koryto, potem jakieś bale, co chwila obracając się za siebie. W pewnej chwili nie zauważyła pieńka na ziemi i runęła jak długa. Chłop dopadł ją i gdy się odwróciła przytknął jej widły do szyi.

– Zapłacisz za to wiedźmo! – krzyknął.

Smok uznał, że czas wkroczyć, skoro wiedźma nie może się sama obronić. Odbił się od ziemi i wzbił w powietrze. Po chwili wylądował tuż przy niej, starając się ze wszystkich sił by na nią nie nadepnąć. Chłop podniósł głowę. Na jego twarzy malowało się przerażenie.

– Chciałeś czegoś od niej?! – ryknął smok.

Chłop puścił widły, które upadły obok czarownicy i powoli pokręcił głową nie spuszczając oczu ze smoka. Po chwili obrócił się i puścił biegiem w stronę baby z dzieckiem. Smok chciał go jeszcze trochę postraszyć, więc posłał z nozdrzy małą ogniową kulę, która miała trafić w tyłek chłopca, ale niestety

z niewiadomych przyczyn zmieniła tor lotu i uderzyła w głowę jego babę, której chusta i włosy natychmiast zajęły się ogniem. Chłop z jeszcze większym przerażeniem dopadł do niej i zaczął gasić jej głowę za pomocą zdartej z ciała koszuli.

– Cholera – mruknął smok, po czym spojrzał na czarownicę nadal leżącą na ziemi. – Wstawaj, chyba powinniśmy uciekać.

– Tak, z całą pewnością – odpowiedział zrywając się na nogi. Po chwili znów, nie czkając na reakcję smoka, puściła się biegiem. On rozwinął skrzydła i wzbił się w powietrze po drodze łapiąc czarownicę w szpony.

Avilia z całej siły miotła się w szponach smoka, jednocześnie mocno trzymając w jednej ręce buty, w drugiej swoją torbę i kostur.

– Wypuść mnie, ty durny gadzie!!! – wrzeszczała co sił w płucach.

– Tutaj? W tej chwili? – smok odwrócił głowę i spojrzał na nią, jednocześnie nieco mocniej zaciskając szpony, by czarownica nie daj Boże nie wysliznęła mu się i nie poszybowała w dół, co mogłoby skończyć się tragicznie, a ten dzień i tak był już wystarczająco paskudny.

– Nie, nie teraz durniu! Postaw mnie!!!

– Jak tylko dolecimy w bezpieczne miejsce. I nie drzyj się, nie jestem głuchy.

Avilia stwierdziła po chwili, że dyskusowanie ze smokiem chyba nie ma żadnego sensu, bo był większy i niebezpieczniejszy od niej, ponadto leciał teraz kilkadziesiąt metrów nad ziemią, a to definitywnie nie było miejsce dobre na dyskusje, chyba, że miało się skrzydła, albo nic nie ważyło, a w jej przypadku ani jedno, ani drugie nie miało miejsca. Poza tym doszła do wniosku, że skoro smok jej pomógł, to nie miał wobec niej złych zamiarów, przynajmniej na razie.

Nie lecieli długo, po kilku minutach smok zniżył lot, a gdy byli już w miarę blisko ziemi puścił Avilię, potem usłyszał siarczyste przekleństwo, albo raczej kilkadziesiąt siarczystych

przekleństw. Zatoczył jeszcze koło i wylądował kilka metrów od czarownicy, tak na wszelki wypadek. Siedziała na trawie i trzymała się za kostkę.

– Pogięło cię? Musiałeś mnie puszczać z takiej wysokości?!

– Przecież nie było wysoko...

– Chyba dla ciebie. Coś sobie zrobiłam w kostkę, ale nawet nie waż się mówić "pokaż", bo jak słowo honoru, rzucę na ciebie jakiś czar i to paskudny.

Smok nie ruszył się z miejsca. Patrzył jedynie takim wzrokiem, jakby chciał powiedzieć: "Przecież uratowałem ci życie, czym jest przy tym skręcona kostka...". O ile oczywiście była jedynie skręcona. Spokojnie patrzył, jak dziewczyna grzebie w torbie, potem wyciąga coś i smaruje nogę. Na koniec owinęła ją bandażem i założyła na wierzch skarpetę wyjęta z jednego z butów. Na koniec powoli wsunęła na nogę but, krzywiąc się niemiłosiernie. Chyba nie dało się go zasznurować, bo zostawiła niezawiązany. Smok nadal patrzył na nią uważnie, ale nie odzywał się. Nawet przez swoją grubą, twardą skórę czuł wściekłość czarownicy. Wołał, żeby trochę ochłonęła. Odetchnął z ulgą, gdy podniosła oczy i spojrzała na niego. Nie odezwała się, mimo że spodziewał się awantury.

– Przepraszam... – bąknął. – Nie pomyślałem, że jesteś taka mała i dla ciebie to dużo wyżej niż dla mnie. Raczej nie zdarza mi się ostatnio przenosić ludzi. Zacznijmy naszą znajomość od nowa. Proszę...

Czarownica jeszcze przez chwilę nic nie mówiła, tylko kuśtykając zbierała gałązki, ewidentnie w celu rozpalenia ogniska. Chcąc jej pomóc smok odgiął się i wyrwał małe drzewko i położył delikatnie przed czarownicą.

– No dobra, niech ci będzie – czarownica rzuciła gałązki tuż przy koronie drzewka. – Ale proszę cię, nie pomagaj mi już. Mam na imię Avilia i jestem czarownicą.

– Całkiem ładną z resztą, jak na człowieka oczywiście – powiedział smok wesoło. – Na mnie ludzie wołają Ker, ale ostatnio rzadko używają tego imienia i raczej krzyczą za mną: potworze! paskudo! gadzino! ale Ker jest w porządku.

– To nie jest twoje prawdziwe imię?

– Prawdziwe jest w smoczym języku i twoje uszy nie wytrzymałyby go, więc mów mi Ker.

Avilia nie chciała drażnić czy smocze imię smoka było takie paskudne, takie głośnie, czy takie trudne do wypowiedzenia. Poukładała gałązki z zgrabny stosik i spokojnie wyciągnęła rękę, żeby rzucić zakłęcie zapalające. W tej samej chwili kątem oka dostrzegła jak smok zatyka jedną dziurkę nosa.

– Nie!!! – wrzasnęła, a mała kulka ognia wystrzeliła z nosa smoka, ale o dziwo uderzyła bezbłędnie w ułożony stosik. – Miałaś nie pomagać!

– Przepraszam, już nie będę, ale ciężko mi się powstrzymać. A teraz powiedz mi dlaczego ten chłop gonił cię z widłami, a baba tak za tobą pomstowała?

Avilia usiadła na rzuconym na ziemię płaszczu i wyjęła z torby kromkę chleba i małą metalową buteleczkę. Odkręciła ją i pociągnęła solidny łuk, skrzywiła się i wyciągnęła rękę w stronę smoka.

– Nie, dzięki.

– To przez tych rycerzy, którzy cię ścigali – powiedziała po przeżuciu sporego kęsa. – Jak przyszedłam do tych zabudowań, przyjęli mnie bardzo miło, tym bardziej, że zadziałałam na nich swoją empatią, a potem zabawiałam ich dzieciaki iluzjami. Niestety mam trochę niewyparzony język i zaczęłam opowiadać, że cię spotkałam i kazałam tym rycerzom się od ciebie odczepić, a jak nie mają co robić, to niech sobie jakąś wojnę znajdą. W związku z tym, że w pobliżu nie toczy się żadna wojna, to podobno napadli na sąsiednią wieś, baby nastraszyli, kury połapali, chłopów bez gaci przez pole pognali, a na koniec dom

sołtysa spalili. A ten sołtys, to przypadkowo brat tego chłopca, więc sam rozumiesz...

– Faktycznie, miał się za co wkurzyć. I to wszystko znów przeze mnie. Jakieś fatum, chyba nade mną wisi.

Czarownica spojrzała na niego uważnie, ale po chwili pokręciła głową.

– Nie ma fatum – stwierdziła autorytatywnie.

– Skąd wiesz?

– Bo jakby nad tobą wisiało, to bym je widziała, a nad tobą nie wisi, ani się za tobą nie ciągnie, ani cię nie poprzedza. To nie fatum, raczej zwykły pech, albo coś jeszcze innego.

– To fatum widać? – Ker nawet nie przypuszczał, że takie rzeczy można zobaczyć.

– Czarownice zwykle widzą, ale spokojnie, nad tobą na pewno nie wisi fatum. – Avilia znów pociągnęła łyk z metalowej buteleczki, potem zakręciła ją, wrzuciła do torby i spojrzała na smoka. Opierał łeb na łapach i patrzył na nią. – Gapisz się tak na mnie, bo...

– Zastanawiam się, co robi tak daleko od cywilizacji, taka osoba, jak ty.

– A co to znaczy „taka osoba jak ty”?

– No wiesz... Nie jesteś wieśniaczą, to widać. Masz eleganckie ubrania, nawet jeśli nieco upaprane błotem. Nosisz ładną biżuterię, a ten rubin, który masz na szyi, jest wart mały majątek. Wierz mi, znam się na wartości klejnotów.

– To prezent od taty.

– Czyli już wiem, twój ojciec jest majątnym człowiekiem. Poza tym nie masz zniszczonych dłoni, więc nie pracujesz ciężko, chociaż, to nic niesamowitego, bo nie słyszałem, żeby jakakolwiek czarownica musiała ciężko pracować. Wnioskuje więc, że urodziłaś się w jakimś bogatym rodzie, tylko z jakiegoś powodu opuściłaś dom.

Avilia uśmiechnęła się lekko. Dawno nie spotkała nikogo, kto byłby tak dobrym obserwatorem. Przecież nie znali się długo, a on już tak dużo wiedział. W sumie we wszystkim co powiedział, miał rację. Urodziła się w królewskim rodzie, nigdy nie pracowała zbyt ciężko, a rubin oprawiony jedynie w mithrilowy łańcuszek był warty tyle, co jakieś 10 wsi razem z mieszkańcami, mogła też opłacić za niego przez rok, spory oddział świetnie wyszkolonych żołnierzy, gdyby oczywiście musiała. Jednak za nic nie chciałyby sprzedać prezentu od taty. Ale wracając do obserwacji smoka musiała przyznać, że były wnikliwe i trafne.

– Więc? – przerwał jej rozważania Ker.

– Cóż. Masz rację.

– W czym?

– We wszystkim, ale teraz nie chcę o tym rozmawiać. Chcę spać. Mam nadzieję, że w twojej obecności to jest bezpieczne.

– Spokojnie, jest. Śpij dobrze.

– Ty też. – Avilia zawinęła się w płaszcz, uruchomiła zaklęcia grzania i zamknęła oczy.

Ker nadal ją obserwował. Bardzo szybko zasnęła i zaczęła spokojnie oddychać. Widocznie czuła się w jego towarzystwie bezpiecznie, mimo tego, że przecież tak naprawdę, to on wpędził ją w kłopoty. Gdyby nie stanęła w jego obronie, nie rozsierdziłaby rycerzy, oni nie spaliliby wsi, a chłop nie wygnałby czarownicy. Chyba czuł się winny, więc jeżeli teraz mógł dać jej poczucie bezpieczeństwa i chwilę spokojnego snu, było warto.

Był ciekawy jej historii, ale wyraźnie dała mu do zrozumienia, że przynajmniej teraz, nie chce o tym rozmawiać. Uznał, że poczeka, bo raczej nie zakładał, że pozwoli jej się od siebie wyzwolić, na razie nie. Za bardzo go interesowała.

Ranek przyniósł chłód i rosę. Avilia otworzyła oczy i ku swemu własnemu zdziwieniu stwierdziła, że mimo wydarzeń poprzedniego dnia, wyspała się zupełnie dobrze. Smok leżał niedaleko. Chyba jeszcze spał. Przez moment zastanawiała się,

czy nie wymknąć się cicho i nie pójść swoją drogą, zostawiając smoka pechowca samemu sobie, ale szybko zrezygnowała z tego pomysłu. Po pierwsze Ker wydawał się całkiem miły, a to, że miał pecha, to przecież nie była jego wina. Po drugie taki wielki przyjaciel za plecami nigdy nie zaszkodzi. Po trzecie i tak wędrowała bez większego celu, więc dlaczego nie miałyby przez jakiś czas podróżować w towarzystwie Kera. A tak poza tym stwierdziła, że czuje sympatię do smoka. Zawsze uważała, że to niesamowite istoty, nawet jeśli to przekonanie opierało się jedynie na przeczytanych książkach i opowieściach bardów odwiedzających dwór. Osobiście знаła jeszcze tylko jednego smoka, który czasem zjawiał się niedaleko zamku, gdy miał jakąś sprawę do jej ojca. Tata kilka razy zabrał ją na te spotkania, jednak niewiele wiedziała o tamtym stworzeniu. Dlaczego więc nie miałyby teraz skorzystać z okazji by lepiej poznać tę magiczną istotę?

Owinęła się szczelniej płaszczem, bo czar grzewczy już prawie się wyczerpał, a poranek i jego chłód wdzierał się w każdą nieosłoniętą szczelinę. Znowu spojrzała na smoka. Był całkiem imponujący. Jego ciało pokrywały oliwkowozielone łuski, w bladym świetle poranka mieniącymi się na złoto, podobnie jak przód pyska i zewnętrzna część skrzydeł. Wyrastające z grzbietu kolce miały kolor starego złota i ciągnęły się do połowy długiego ogona. Dopiero teraz dostrzegła, że wzdłuż grzbietu, na przednich i tylnych łapach ma płyty złotej zbroi. Zastanowiło ją to. Postanowiła zapytać o to smoka, gdy nadarzy się okazja.

– Skończyłaś się gapić? – tubalny głos smoka wyrwał ją z zamyślenia.

– Nie gapiłam się – Avilia odrzuciła płaszcz i usiadła.

– Jasne. Niech będzie. To co dzisiaj robimy?

– My?

– A co, nie chcesz mieć takiego ochroniarza, jak ja?

Avilia roześmiała się. Ker podniósł łeb. To był naprawdę przyjemny, dzwoniący śmiech, ale nie rozumiał, dlaczego czarownica się śmieje. Chyba to dostrzegła, bo spoważniała.

– Nie potrzebuję ochroniarza, całkiem dobrze sobie radzę.

– No, widziałem... – bąknął smok.

– Wczoraj to był przypadek. Ochroniarz naprawdę mi nie potrzebny. Co innego wierzchowiec, z chorą nogą daleko nie zajdę.

– Wierzchowiec... A toś wymyśliła.

– Cóż niby takiego wymyśliłam. Musiałeś być kiedyś bojowym smokiem, skoro masz na sobie zbroję, a jeśli służyłeś w jakiejś armii miałeś jeźdźca.

– To było dawno i nie chcę teraz o tym mówić.

– Jasne, zostawmy swoje sekrety dla siebie, ale moja noga spuchła przez ciebie, co jest faktem, więc chyba jakieś za dość uczynienie mi się należy, nie sądzisz?

– Nie.

– Co nie?

– Nie będę twoim wierzchowcem.

Avilia zrobiła naburmuszoną minę i zaczęła powoli, nadal na siedząco zbierać swoje rzeczy. Zanim wstała łyknęła jeszcze płynu z buteleczki, a później za pomocą kostura podniosła się z ziemi. Przez ramię przerzuciła torbę, podniosła płaszcz i zapięła pod szyją, a później powoli, kuśtykając ruszyła przed siebie. Nie spojrzała na smoka.

– Hej, gdzie idziesz? – Ker zdziwiony podniósł się z ziemi. Czarownica nie odezwała się, ale czuł jej nastrój. – Jesteś zła?

– Nie jestem – odfuknęła nieszczerze uśmiechając się.

– Przecież widzę,

– To sobie patrz w inną stronę, jak cię ten widok męczy. Do widzenia.

Nie odwracając się nawet ruszyła dalej. Ker stał przez chwilę zdumiony, a później powoli ruszył za Avilią. Chyba

naprawdę ją wkurzył, bo emanowała z niej jakaś dziwna aura, jakby uderzały w niego małe błyskawice, żądłac go w każde miejsce ciała, nawet te fragmenty które pokrywały grube łuski i zbroja. To nie było przyjemne uczucie, jednak po jakimś czasie stwierdził, że słabnie. Przypuszczał, że gniew czarownicy mijał, nie śmiał się jednak odzywać. Szedł za nią powoli, w niewielkiej odległości. Nie odwróciła się ani razu, pewnie nie musiała, doskonale wiedziała, że za nią idzie. Na swój sposób nawet podziwiał jej upór, bo jego milczenie już dawno zmęczyło.

– Nie bocz się już.

– Daj mi spokój. Odkąd się spotkałam mam same problemy.

– Ostrzegalem, że jestem beznadziejny.

Avilia nie miała zamiaru z nimi dyskutować. Szła kulejąc trochę bardziej, niż to było konieczne. A niech czuje się winny, gad jeden. I pomyśleć, że kiedyś uważała smoki za piękne, dobre i szlachetne. Nawet jeśli były piękne, to dobre i szlachetne na pewno nie, przynajmniej ten jeden. W końcu co mu zależy, przecież byłaby raptem piórkiem na jego grzbiecie. Ale nie, po co pomóc? Gad jeden. W sumie to czuł się trochę winny, wiedziała to, ale chyba nie na tyle by jej pomóc. W związku z tym postanowiła się do niego nie odzywać. Tyle czasu obywatła się bez jego towarzystwa, to dlaczego teraz miałyby uważać, że jest jej potrzebny. Nie był.

Noga bolała. Nawet nie musiała już za bardzo udawać kulenia. Do tego mocno się zachmurzyło i ewidentnie zanosilo się na deszcz, co raczej nie poprawiało Avilii nastroju. Nie znosiła chmur i deszczu. Czula się naprawdę dobrze tylko wtedy, gdy świeciło słońce. Szła myśląc, że trzeba by znaleźć jakieś schronienie przed tą pogodą, ale nie za bardzo wiedziała, gdzie są, więc nie umiała powiedzieć, czy jest w okolicy jakaś siedziba ludzka, gdzie mogłaby się zatrzymać. Zarówno ta niewiedza, jak i ból znów wzbudził jej złość.

– Możesz za mną nie leżć! – rzuciła przez ramię.

Smok nic nie odpowiedział, tylko usłyszała jak rozkłada skrzydła i wzbija się w powietrze. Po chwili trzepot ucichł. Ciekawość wygrała i Avilia spojrzała w niebo. Ker oddalał się z zawrotną prędkością i w niedługim czasie stał się malutkim punktem na ponurym niebie, a później zniknął wśród chmur. I dobrze, pomyślała, ale zaraz jakoś smutno się jej zrobiło. Mimo, że smoka знаła zaledwie od poprzedniego dnia, jego obecność była w sumie całkiem fajna. No ale przecież, nie mogła się ugryźć w język. Trudno się było dziwić, że się w końcu obraził. Może i była empatką i umiała wpływać na nastroje wszystkich dookoła, ale na swój niestety nie. Trudno.

Zaczęło padać, zanim wymyśliła coś mądrego. Na horyzoncie dostrzegła jednak grupę skał, więc ruszyła w tamtą stronę. Nim doszła do skał, była już całkiem przemoczona i zmarznięta. To był naprawdę podły dzień. Przeciskała się między skałami, aż w jednej z nich dostrzegła sporą pieczarę. Wypuściła uczuciowe czujki, ale nie wykryła żadnej obecności, prócz kilku pajaków i innych robali. Nie znosiła ich, ale wołała ich towarzystwo niż siedzenie na zewnątrz w czasie deszczu. Wrzuciła torbę do środka i zaczęła zbierać leżące dookoła gałązki. Ogień było niezbędny, jeśli miała się nie przeziębć. Próbowała je rozpalić tradycyjnie, potem za pomocą magii, ale za nic nie chciały się zająć.

– Super – mruknęła i rzuciła na siebie czar grzejący, ale była już na tyle zmarznięta, że niewiele to pomogło. Rozścieliła więc jedynie mokry płaszcz i położyła się na nim. Było jej zimno, noga bolała niemiłosiernie, miała wszystkiego dość. Chciało się jej płakać. I po co było jej to wszystko. Mogła siedzieć w swoim kraju, w zamku, nie martwić się o nic, rozkazywać, a wszystko w zamian, za tolerowanie rządów brata i jego blondynki. Czy to tak wiele? Ale nie! Podróży się jej zachciało. No to ma za swoje. Ciemno, zimno i do domu daleko.

Smok mimo deszczu czuł jej zapach. Nie pomyliłby go z żadnym innym. Żeby plan się powiódł, musiał uważać. Najdelikatniej jak potrafił postawił swój ładunek między skałami, a później spętał magią. Avilia leżała przy wejściu do małej groty. Przed nią ułożony był mały kopczyk gałązek, ale nie palił się ogień, pewnie za bardzo namokły. Czarownica też była mokra i trzęsa się. Najciszej jak potrafił przesunął gałązki, potem położył się przy niej i nakrył swoim skrzydłem. Mruknęła coś przez sen, ale nie otworzyła oczu. Po kilkunastu minutach przestała się trząść.

Avilii śniło się, że ktoś wsadził ją do ogromnego kokonu. Było jej gorąco. Zastanawiała się, kim będzie, kiedy wydostanie się z tego kokonu. Może motylem, a może ćmą. Nie, ćma nie była dobrym pomysłem. Nie znosiła ciem chyba jeszcze bardziej od pajaków. Ich owłosione brzuszki przyprawiły ją o dreszcze. Za motylami też zbyt nie przepadała, więc sen nagle zaczął się robić nieprzyjemny. Otworzyła gwałtownie oczy, ale kokon nie zniknął. Otaczało ją błoniaste coś.

– O! Obudziłaś się wreszcie – usłyszała nad sobą dziwnie znajomy tubalny głos.

– Ker?

– A znasz innego smoka?

Avilia wykopała się spod jego skrzydła. Leżał obok. Niedaleko paliło się ognisko. Deszcz już nie padał.

– W sumie jeszcze jednego, ale niezbyt dobrze. Wróciłeś – to było raczej stwierdzenie, nie pytanie.

– Wróciłem i mam dla ciebie prezent. Mam nadzieję, że poprawi ci humor. Nie chciałem cię wczoraj wkurzyć. Może on jakoś ci to wynagrodzi... – Odsunął się nieco i czarownica zobaczyła całkiem ładnego siwka, skubiącego skąpą trawę wśród skał. – Teraz nie będziesz już musiała nadwyreżać nogi. Niestety nie udało mi się ukraść nigdzie siodła, ale może gdzieś jakieś znajdziemy. Nie bądź już na mnie zła.

Avilia wstała i okrążyła smoka. Siwek był całkiem ładny i jakoś tak inteligentnie patrzyło mu z oczy. Poklepała go po szyi. Obwąchał ją, a później wrócił do skubania trawy. Czarownica zostawiła go z spokoju i wróciła do smoka.

– Powinnam zapytać skąd go wzięłeś?

– Nie, jeśli będziesz miała z tego powodu mieć wyrzuty sumienia.

– Aha. Tak, czy inaczej dziękuję. Myślałam, że obraziłeś się już i nie wrócisz.

– Nie obraziłem się, stwierdziłem jedynie, że twoje humory mnie wykończą, więc trzeba ci coś podarować, żeby cię udobruchać.

– Skąd ten pomysł, że można mnie przekupić?

– Czarownica, krasnoludźca, smoczyca, wszystkie dziewczyny są takie same, działają lepiej, gdy da się im prezent.

– Skąd ty bierzesz te swoje mądrości?

– Z doświadczenia przodków. A teraz powinnaś zjeść.

– Jadłam.

– Kiedy? Wczoraj? Nie dyskutuj ze mną tylko jedz – mówiąc to podsunął w jej stronę szmaciany worek, z którego Avilia wyjęła świeży chleb, cały krąg sera i trzy kielbasy. – O to też nie pytaj.

Czarownica nic nie powiedziała, tylko odkroiła kawałek sera i chleba. Musiała przyznać smokowi rację, była głodna, bo oprócz marnego śniadania i równie marniej kolacji nie jadła wczoraj nic więcej, co dało się usłyszeć, gdy jej żołądek zaczął wydawać z siebie szalenie wręcz interesujące dźwięki.

Dzień był milion razy lepszy niż poprzedni. Koń okazał się zbawieniem dla nadal spuchniętej kostki, która nieobciążana, przestała boleć tak strasznie. Do tego czuła się najedzona i jakaś dziwnie podniesiona na duchu. Smok wrócił, zatroszczył się o nią, teraz szedł obok po wysokiej trawie przy drodze. Nie mówił za dużo, ale jakoś jej to nie przeszkadzało, całkiem dobrze się przy nim milczało.

Było już trochę po południu, gdy smok zaszedł czarownicy drogę. Jadąca na oklep Avilia zatrzymała konia i spojrzała w górę.

– Miałabyś coś przeciwko, gdybym na chwilę się oddalił. Przed zmierzchem wrócę.

– Pewnie, ale nie przynoś już żadnych koni. A możesz powiedzieć, gdzie się wybierasz.

– Muszę zapolować, bo przez te ostatnie przygody nieco zgłodniałem. Może ty też masz na coś ochotę, to ci przyniosę.

– Zjadłabym w sumie kawałek mięsa, albo ryby. W torbie została mi już tylko kromka chleba i jedna, sucha kiełbasa.

– Nie ma sprawy, z tego co zauważyłem odżywasz się fatalnie, więc czas to zmienić. Kolację zjesz porządną. To lecę.

Avilia chciała jeszcze coś powiedzieć i Ker chyba to dostrzegł.

– Nie martw się, znajdę cię. Znajdź dobre miejsce na nocleg, a ja przed zmierzchem będę z kolacją – mówiąc to rozłożył skrzydła i odbił się od ziemi. Po kilku chwilach zniknął wśród chmur.

Mimo, że znali się zaledwie dwa dni, Avilia odkryła nagle, że czuje się potwornie samotna, bez wielkiego, silnego smoka przy boku. Jasne, miała nowego konia, całkiem mądrego z resztą, ale nie dało się z nim pogadać, to znaczy dało, ale to byłby raczej monolog, więc czarownica poklepała go jedynie po karku i ruszyła przed siebie. Zupełnie odciążona noga przestała ją prawie boleć, ubranie było suche, więc nastrój też miała znośny. Po dwóch godzinach zjechała do małego zagajnika i znalazła całkiem uroczą polanę doskonałą na zatrzymanie się. Miała nadzieje, że Kerowi uda się wylądować na niej nie łamiąc zbyt wielkiej ilości drzew. Zbadała mentalnie okolicę i stwierdziwszy, że nie ma w pobliżu żadnych groźnych zwierząt, puściła konia wolno, pętając go jednak nieskomplikowanym zakłębieniem, a potem nazbierała drzewa.

Avilia leżała na miękkiej trawie, chyba nawet przysypiając, gdy gdzieś z góry rozległ się tubalny głos smoka.

– Aaaaaviiiiiiiiiiiiiiiiiaaaaaaa!

Czarownica zerwała się z ziemi, próbując ustalić skąd dobiega głos. Smoka dostrzegła na ciemniejącym już niebie.

– Zbieraj rzeczy i na konia!!!

Avilia nie wiedziała o co chodzi, ale posłusznie przewiesiła torbę przez ramię, podniosła z zmięty swój kostur i gwizdnęła na konia. Nauczona poprzednim doświadczeniem, zaszczerpała w głowie zwierzęcia ten dźwięk, jako przymus do podejścia do niej. Banalny zabieg empatyczny, dający jednak pewność, że dopóki koń będzie mógł ją usłyszeć zawsze się zjawi. Faktycznie podbiegł do niej zgrabnym kłusem. Czarownica wdrapała się na jego grzbiet i wzięła w ręce uzdę zrobioną z kawałka sznurka. Smok był tuż nad nią.

– Co się dzieje?

– Mam ogon.

– No masz.

– Nie, nie ten mój, tylko ścigają mnie.

– Kto? Co znów zrobiłeś?

– To długa historia, jak im uciekniemy to ci opowiem.

Avilia popędziła konia. Gdy wyjechała na drogę, w oddali słyhać było tętent kopyt, ale jeszcze dość daleko, szybko jednak doszła do wniosku, że nie ma co zwlekać z ucieczką, bo bez siodła i strzemion, nie mogła pędzić pełnym cwałem, w przeciwieństwie pewnie do pogoni z tyłu. Próbując za wszelką cenę pewnie siedzieć na koniu, sięgnęła myślą w stronę pościgu. Byli wściekli i rządni zemsty na smoku. Widziała nawet przebłyski ich myśli. Chcieli go złapać, przywiązać do ziemi, a potem dźgać dzidami, aż nie padnie trupem. Wizje były dość krwawe.

– Coś ty im zrobił?! – Krzyknęła w stronę lecącego nad nią smoka, ale on nie odezwał się. Zawisł na chwilę w powietrzu, przodem do pogoni, a później nagle podleciał do Avilii, złapał ją pewnie przednią łapą, a później w dwie tylne konia i mocniej uderzył skrzydłami. Czarownica czuła ile musiał w taki lot włożyć wysiłku. Koń nie ważył mało, a i ona piórkiem nie była. To co

zbliżało się, musiało być naprawdę groźne, skoro Ker zdecydował się tak ryzykowne działanie. Po poprzednim razie musiał sobie zdawać sprawę, że ten rodzaj transportu, może jedynie rozwścieczyć czarownicę, więc musiał mieć naprawdę dobry powód, że zdecydował się zaryzykować jej gniew.

Avilia nie powiedziała ani słowa. Zmarzła i ścierpła w szponach smoka, ale doszła do wniosku, że lepiej nie denerwować go bardziej niż to konieczne. W końcu, gdy przestała prawie czuć cokolwiek, smok zniżył lot i bardzo ostrożnie postawił na ziemi najpierw konia, później ją. Wylądował nieopodal ciężko dysząc. Mimo ciemności czarownica widziała, jak z nozdrzy wydobywają mu się kłęбки dymu. Podeszła i położyła mu dłoń na szyi.

– Co się stało? – powiedziała spokojnie, dodając do swojego głosu tyle pozytywnych emocji, na ile było ją stać w tej chwili.

– Myślę, że będziemy tu bezpieczni.

– Nie zmieniaj tematu. Powiedz mi kto to był.

– Część, to ci rycerze, których przegoniłaś, część to nowi, którzy do nich dołączyli. Byli we wsi, a ja chciałem jedynie ukraść krowę, to oboje byśmy się dobrze najedli.

– Musiałeś kraść krowę, nie mogłeś złapać jakiegoś jelenia, czy sarny.

– Nie jem dziczyzny.

Avilia zabrała rękę i spojrzała na niego niepewnie.

– Żartujesz...

– Nie. Dziczyzna ma pełno pasożytów i robali. Krowa to co innego... – w jego głosie dało się wyczuć rozmarzenie. Otrząsnął się kiedy spojrzał na czarownice. – Więc chciałem ukraść krowę i chyba ktoś mnie zobaczył. Podnieśli alarm. Było tam już ze stu ludzi. I ten chłop, co jego baby włosy podpaliłem, też. Zostawiłem krowę i ruszyłem do ciebie, a oni za mną. Pewnie wściekali się też o konia.

– To konia też masz od nich?

– Chyba tak. Pasły się, to wziąłem. Nie chciałem ci mówić, żebyś nie była zła, a teraz wpędziłem cię w kłopoty. Jestem beznadziejny. Zrozumiem, jak nie zechcesz mieć ze mną już do czynienia.

Avilia przeszła parę kroków.

– Może faktycznie wisi nad tobą jakieś fatum, ale ja jestem za cienka, żeby to stwierdzić. Na dworze mojego taty, są lepsi czarodzieje. Wrócimy tam, zdejmujemy z ciebie to paskudztwo i będziesz mógł żyć spokojnie, a tymi rycerzami, jeśli przekroczą granicę, zajmą się nasze wojska. Myślę, że to dobry plan.

– Dlaczego chcesz mi pomagać?

– Bo zawsze chciałam się przyjaźnić z kimś tak niesamowitym, żeby zatkało mojego brata – odpowiedziała uśmiechając się szelmowsko. – Poza tym, mimo wszystko, chyba cię polubiłam. Więc jak, jedziesz ze mną?

Smok spojrzał na nią uważnie.

– Ale ja jestem chodzącym nieszczęściem – mruknął.

– To świetnie, bo ja też, więc nie masz wyboru.

– Dlaczego?

– Bo nieszczęścia chodzą parami – czarownica złapała konia, wdrapała się na jego grzbiet i popędziła go przed siebie. Smok jeszcze przez chwilę siedział w miejscu, potem rozwinął skrzydła i po chwili był nad Avilią.

– Parami, powiadasz...

– Tak, parami.

...Wiem, to jedynie prolog i aż się prosi, żeby pisać dalej. Kto wie? Może się za to wezmę. Na razie mam nadzieję, że Cię rozśmieszyłam.

Więc, być może ciąg dalszy nastąpi...